Komedja na Kapitolu.

KOMEDYA NA KAPITOLU.

Nakładem Ks. Edwarda Podolskiego.

Demonstracye rzadko kiedy są rzeczą rozumną — zwyczajnie kompromitują tylko jej sprawców, a łatwowiernych w błąd wprowadzają. W sam wielki Czwartek wyprawiono taką patryotyczno-rewolucyjno-narodową demonstracyę, istną komedyę na Kapitolu i to niby dla uczczenia Mickiewicza; ale że na niej wiele mówiono o „wieszczu“ a nic o narodzie, do którego wieszcz należał, przeto postarano się o drugie poprawne tejże komedyi przedstawienie; już wtenczas nie szczędzono szumnych mów i oklasków na cześć i wieszcza i narodu.

Co mają wspólnego nowe, rewolucyjne, ateuszowskie, zjednoczone Włochy z katolicką Polską? zapyta każdy myślący? Oto r. 1848 Mickiewicz, ulegający już potężnie wpływowi Towiańskiego, zjechał do Rzymu, począł formować legion, ale tylko w tym celu, aby walczył przeciw austryackim wojskom w obronie Polski. Po wybuchu zaś rewolucyi w Rzymie i po opuszczeniu Wiecznego Miasta przez Papieża, część tego legionu, ale bez współudziału Mickiewicza, zamknięta w murach św. miasta, stawiła dzielny opór wojskom francuzkim, zdobywającym je na rzecz prawowitego jego Pana, Piusa IX [1]).

---

[1]) „Nie godzi się Mickiewicza nazywać żołnierzem, bo nigdy żołnierzem nie był i nigdy nie walczył. Wiadomo, że w roku 1831, inaczej powołanie swe pojmując, nie stanął w szeregach bratnich; w roku zaś 1848 zastęp swój zrazu pod dowództwo Siodełkiewicza, a potem pod dowództwo Kamieńskiego oddał. Równie kłamliwe są wyrazy: „walczyli razem za niepodległość Włoch i w obronie Rzymu“; albowiem nie o Włochy chodziło legionowi Mickiewicza, a jeśli pod dowództwem Garibaldego, broniącego Rzymu przeciw Francuzom, znalazło się kilku Polaków, to nie należeli oni zgoła do zastępu Mickiewicza i na własną rękę zaciągnęli się pod chorągiew włoską.

Źle jest fałszować historyą w książkach, gorzej jeszcze ryć kłamliwe napisy na marmurze, który wieki przetrwać może, nadużywać pamięci zmarłych i wykrzywiać ich czyny na to, aby namiętnościom stronniczym chwili obecnej coś na pastwę rzucić“. (*Kuryer Pozn. Nr. 86.)*

Fakt to znany ale zapomniany jak tyle innych. Lwowskim jednak samozwańczym patryotom zachciało się koniecznie jakiejś demonstracyi, bo bez tego oni żyć nie mogą. Wprawdzie próbowali oni, czy nie da się co zrobić w kraju a przynajmniej we Lwowie, i w tym celu zwołali w Styczniu rodzaj patryotycznego meetyngu, więcej prywatnej, poufnej cechy, gdyż treść rozpraw i debatów była tego rodzaju, że w obecnych stosunkach nie można było temu zebraniu nadać rozgłosu, kraj też cały, trapiony pauperyzmem i nędzą, nie okazał wcale ochoty do przyjęcia agitacyjnych prądów. Cóż tedy robią? Pole agitacyi przenoszą do Rzymu do Kapitolu, który od lat 7 stał się areną najróżnorodniejszych polityczno-socyalnych demonstracyj, skrytych nurtowań i spisków. Co się nie udało we Lwowie, uda się może na Kapitolu, a więc kłamiąc historyi i bezczeszcząc bądźcobądź niesplamione imię Mickiewicza, śrubują go na „żołnierza", bohatera wolności zjednoczonych Włoch, Włoch bez Boga, bez Papieża, bez religii, bez sumienia; projektują uwiecznić pamięć zapomnianego już dawno czynu, który był jednym z najsłabszych, bo owocem chorobliwego usposobienia poety, który chybił zupełnie celu, bo miasto walczyć za Polskę obcą przemocą, jak tego pragnął poeta, służył zbrojnej rewolucyi przeciw prawowitemu Panu, przeciw osobie Piusa IX, dla której godności i charakteru Mickiewicz żywił głęboką cześć religijną. W braku czegoś lepszego, położyć przynajmniej na frontonie domu, w którym ów legion się rekrutował — tablicę kamienną z napisem, oznajmującym światu kłamstwo bezczelne; zebrać na Kapitolu kilka osobistości głośnych swoją nienawiścią sekciarską ku Kościołowi żydów, a nawet zdradą otwartą, jak stary Mamiani, z ministra Piusa IX minister rewolucyjnej republiki; otoczyć ich tłumem zawsze do demonstracyi gotowego proletaryatu rewolucyjnego — oto godna takich aktorów komedya. Program komedyi wyszedł z redakcyjnych biur pewnych lwowskich dzienników, wykonanie polecono brzuchomownemu korespondentowi rzymskiemu tych pism, a ku niesławie Polski w całym świecie, smutnej osobistości p. Kulczyckiemu. On też, przybrawszy sobie do boku kilku słabej głowy Polaków [1]), kłamiąc mówił, że przedstawia całą Polskę i w jej imieniu pisał do syndyka Rzymu Venturi'ego list dziękczynny, list najeżony niepotrzebnemi pochwałami dla geniuszu Mickiewicza i szumnemi frazesami o idealnem

[1]) Np. p. Łaszczyńskiego, odwdzięczającego się Kościołowi za odebrane u zakonników wychowanie brataniem się z wrogami Stolicy świętej.

pokrewieństwie Włoch z Polską; on wreszcie, będąc równocześnie korespondentem do wielu dzienników włoskich, roztrąbił w Polsce i we Włoszech sam akt komedyi i długiemi a bombastycznemi korespondencyami usiłował to, co było śmieszną komedyą, podnieść do znaczenia wypadku dziejowego. Wtórował mu *Dziennik Polski* artykułem wstępnym, najgłupszym (przepraszamy za wyrażenie) jaki nam się kiedy czytać wydarzyło [1]); dało się w błąd wprowadzić kilkuset nie tęgiej głowy patryotów, którzy podpisali adres dziękczynny do p. Venturi'ego; dała się na lep złowić i przyjęła komedyę za czyn patryotyzmu prześwietna rada miasta Lwowa, która na wezwanie Dra Małeckiego (z tak mądrej głowy tak niemądry pomysł) nie mogąc w skutek statutu pisać się na adresie, powstaniem z miejsc panów radnych i hucznem biciem w dłonie, objawiła syndykowi rzymskiemu uczucia swej wdzięczności dozgonnej. Czy już cała komedya odegrana, czy dopiero jej akt pierwszy? nie umiemy powiedzieć, dosyć że grano komedyę.

---

[1]) „Miasto, karmione mlekiem lwicy (chyba wilczycy), — miasto żelaznych legionów, których potęga sięgała szerzej i dalej od gromów hebrejskiego Adunai (może Adonai) — miasto, które straciwszy tę władzę, stało się przybytkiem i kolebką najświętszej, najzbawienniejszej wiary — miasto Grachów, Scypionów i Cezarów — złote miasto potężnych Imperatorów Europy, Azyi i Afryki — święte miasto pierwszych wyznawców Chrystusa, miasto wieczne — przypomniało sobie nas maluczkich, i z wyżyny tej swojej przesłało nam pozdrowienie, a w serca nasze wlało otuchę, której my, syny północnego Wschodu, tak mocno potrzebujemy!...

Uśmiechnęły się może cary mongolskie wobec tej uroczystości, ale uśmiech ich był gorzkim, bo cary przeczuwają, że niedługo, a będzie położonym kres ich potędze! (od Włochów?)....

Roma, po dziesiątkach wieków raz przecież swoja pani, a nie sługa obcych mocarzy, lub gorszych jeszcze, własnych obłudników i fałszerzy boskiego światła, wyciągnęła swoje, duchom panujące ramię, ku Polsce, i podała nam ową dłoń, której dotknięcie jest nieśmiertelnością! (odkądże to tak?)

Echo tej sławy odbrzmiało wczoraj i w naszych skromnych murach. Nie śmiemy mówić im więcej, bo któżby się odważył zestawiać miano barbarzyńskiego *(sic)* grodu obok tego imienia, które budziło grozę w sercu Attyli, i samym urokiem swoim odpychało hordy jego!....

Chociażby szydziły cary, chociażby zgrzytały coraz wścieklej owe czarne potwory, niosące pęta duchowi — Polska będzie tem, czem była pierwej od innych, nie współniewolnicą, ale młodszą siostrą wolnego, niepodległego Rzymu! Po nad głowy Ledóchowskich i ich sług, Polska złączy się z Europą, z ogniskiem jej i duszą, z Romą Horacyuszów, Rienzich i Garibaldich (który przyjął pensyę od króla), złączy się z nią pieśniami Mickiewicza, i spiżem, z którego Bóg odlał postać Kościuszki!" — (*Dziennik Polski Nr. 85*). Ile słów tyle nonsensów.

Dla nas katolików i Polaków jest ona więcej bolesną, aniżeli śmieszną. Boli najprzód ta dążność ogłupiania społeczeństwa naszego. Rewolucyjne, zjednoczone Włochy nigdy, przenigdy nie powodowały się polityką prawa i sprawiedliwości, ale polityką nikczemną utylitarną — schlebiały i schlebiają Rossyi i Prusom. Obawa przed Rossyą i Prusami była tak potężną, że przy pierwszem odegraniu komedyi nawet wspomnieć nie śmiano Narodu Polskiego. Po cóż więc kłamać, po co wmawiać w Włochów, którzy śmieją się w duchu z tego pochlebstwa, po co wmawiać w siebie, że sprawa uciśnionej narodowości Polskiej obchodzi ich i boli, że gotowi dla niej poświęcić korzyści, jakie czuła przyjaźń z dwoma potencyami rozbiorowemi im zapewnia? Nigdy, przenigdy katolicka Polska spodziewać się nie może ani pomocy ani nawet rzetelnego współczucia od tych, którzy sami stali się najeźdzcami na uświęconą wiekami własność ojcowizny Piotra św., sami stali się zaborcami majątków, instytucyj i korporacyj, należących nie do Rzymu, nie do Włoch, ale do świata chrześcijańskiego całego; którzy tę samą wiarę katolicką, gnębioną i wytępianą w ziemiach Polskich przez Rossyę i Prusy, w sposób mniej może barbarzyński, ale równie gwałtowny i nikczemny w samym ognisku katolicyzmu bezczeszczą i prześladują. Sprawa tak słuszna i tak czysta, jak sprawa Polski, nie może być ani nawet pojętą, tem mniej bronioną przez ludzi przewrotnych a nikczemnych, jakimi są z małymi nader wyjątkami wszyscy, którzy dzierżą dzisiaj rządy „nowej, wolnej, zjednoczonej Italii“ i burmistrzują w jej miastach. Rzecz to jasna i prosta, zrozumie ją każdy, kto ma choć trochę zmysłu prawa i moralności. Po cóż więc, pytamy raz jeszcze, kłamiąc oszukiwać i w błąd wprowadzać poczciwe może, ale nie tęgie umysły?

Boli nas krzywda wyrządzona poczciwej pamięci Mickiewicza. Z serca pragniemy, aby ościenne i dalekie narody hołd złożyły potędze jego jeniuszu i szlachetności jego uczuć; cieszyłoby nas niewymownie, ażeby posąg wieszcza narodu polskiego stanął na Kapitolu obok posągu Innocentego III lub Dantego — należy się to uznanie wieszczowi katolickiego narodu w niewoli, a cząstka chwały jego spływa i na naród, do którego wieszcz należał. Ale te pochwały niech nie wychodzą z ust skalanych kłamem, bluźnierstwy i krzywoprzysięstwem — niech nie świętokradzka ręka stawia mu pomnik w przybytku wielkich imion i postaci, ale ta sama ręka Ojców chrześcijaństwa, ręka Papiezka, która Polaka, Jezuitę Sarbiewskiego, koronowała wieńcem wawrzynu i pamięć jego równie jak tylu innych

jenialnych mężów na Kapitolu uwieczniła. Nigdy najeźdzca i uzurpator, jakim jest obecny rząd włoski i narzędzie jego syndyk Venturi, nie wchodzi w prawa legalnego pana i właściciela Kapitolu Piusa IX; żaden Polak tej uzurpacyi za czyn legalny i prawy uznać nie może, jeżeli nie chce tem samem uznać za słuszność i prawo wszystkich gwałtów, jakich zaborcze rządy na jego narodzie dokonały i dzisiaj spełniają. Hołd od najeźdzców państwa, uzurpatorów praw Stolicy świętej, jest dla każdego prawego człowieka zniewagą, tem bardziej dla męża tak podniosłych i tak chrześcijańskich uczuć i przekonań, jak Mickiewicz, który nawet mimo swoich obłędów towiańskich, lgnął całem sercem i prawdziwie dziecięcym afektem do Ojca całego chrześcijaństwa, a legion swój formował nie na wydarcie Rzymu i Włoch z rąk Papieży, ale w zamiarze oswobodzenia własnej Ojczyzny [1]). Nie było więc za co dziękować adresami, albo „powstaniem z krzeseł" radnych i biciem w dłonie, ale przeciwnie, aż nadto wiele jest powodów protestować jak najuroczyściej i najgłośniej przeciw jawnemu kłamstwu, bo dzisiejsze młode Włochy nigdy szczerze losem naszym nie zajmowały się i nie zajmą, i przeciw jawniejszej jeszcze krzywdzie, wyrządzonej nieskalanej pamięci wieszcza naszego.

Boli nas i rani głęboko zniewaga, wyrządzona tak zuchwale, tak bezczelnie i tak bezkarnie Ojcu Św. Piusowi IX; a wyrządzona w imieniu Polaków. Pod bokiem Poważnej i Dostojnej Osoby Jego,

---

[1]) Mickiewicz, jak wiadomo powszechnie, był mistykiem, a nie rewolucyonistą. Porywany mistycznemi uniesieniami i folgując wrażliwości swojej, zmieniał po kilkakroć swoje stanowisko kościelne i przechodził od najściślejszej prawowierności do sfer apokaliptycznych obłędów. Bądź co bądź, nigdy nie opuścił ze świadomością stanowiska katolickiego i nawet wtedy, kiedy rozróżniał pomiędzy kościołem urzędowym a Kościołem istotnym, Papieża rzymskiego za Głowę Kościoła i za Namiestnika Chrystusowego uważał.

Mickiewicz byłby ze zgrozą odrzucił bluźniercze słowa deputowanego Guerrieri Gonzaga. Przytoczono nam w *Dzienniku* wyjątek z *Pana Tadeusza;* owóż przypominamy, że właśnie w *Panu Tadeuszu* poeta Maciejowi, który, wedle niego, zdrowy rozsądek w zaścianku przedstawia, takie wyrazy w usta kładzie:

Cesarz idzie do Moskwy, daleka to droga.
Jeśli cesarz Jegomość wybrał się bez Boga.
Słyszałem, że już popadł pod klątwy biskupie,
Wszystko to jest.....

Ktoby się chciał przekonać, jak Mickiewicz uważał Kościół i papieztwo, niech przeczyta z uwagą listy z podróży Odyńca, z których, że nie dawno wyszły, przytoczeń czynić nie będziemy... *(Kuryer Pozn. Nr. 86.)*

w oczach niemal Jego własnych, w gmachu Jemu świętokradzko wydartym, urzędnik uzurpatora Jego władzy w gronie ludzi, głośnych z swej nienawiści ku Kościołowi, spełnia akt, który tylko Jego papiezką powagą mógł być uświęcony; kilku Polaków, samozwańczych reprezentantów Polskiego narodu, bierze udział w festynie, przyjmuje z głośnem uznaniem i podzięką to, co jest zniewagą osoby i godności Piusa — czy może nad to być co boleśniejszego i bardziej zawstydzającego zarazem? Domyślamy się, o co chodzić mogło sprawcom tej tragikomedyi na Kapitolu. Dotąd katolicka Polska zawsze powtarzała i powtarza, że w obronie pokrzywdzonych jej praw żaden głos nie podniósł się dzisiaj w Europie oprócz głosu Namiestnika Chrystusowego. To żywe, gorące, nieudane interesowanie się losem naszym, to współczucie prawdziwie ojcowskie w cierpieniach naszych, ta zawsze chętna, zawsze skora do dania pomocy uciśnionym ręka Piusa IX, czy to wtenczas, kiedy na świat cały jubileusz za Polskę ogłaszał, czy wtenczas, gdy ciemiężcom naszym śmiało i jawnie gromkie słowa prawdy mówił, czy wreszcie wtenczas, gdy polskich wygnańców jałmużną wspierał [1]) — wszystko to, powtarzam, potęgowało tę tradycyjną Polaków cześć i przywiązanie do św. Stolicy. Wypowiedzieli oni ją jawnie i niejednokrotnie, stwierdzą niebawem osobiście u stóp Ojca Świętego. To irytować mogło tych, którzyby chcieli mieć Polskę zbudowaną na tych samych spruchniałych podwalinach, na jakich źle stoi nowa młoda Italia. Otóż, ażeby pokazać światu, że nietylko Papież, ale i reprezentanci nowej Italii potrafią zastawić się o krzywdę Polski, aby pielgrzymom polskim w mieście świętem wskazać inny jeszcze przedmiot czci i uwielbienia, jak osoba Piusa IX,

[1]) Pomijając hojne jałmużny, przysyłane księżom Unitom chełmskim, wspomnieć należy, że nie sami tylko księża wygnańcy, ale i inni wychodźcy jak n. p. poważany od wszystkich kilkunastoletni więzień w katordze p. Grudziński, utrzymywani byli kosztem Ojca Św. w *Trinità dei Peregrini* przez półtora prawie roku. Trzy razy w roku przysyłał im tenże Ojciec Święty na ręce ś. p. kardynała Reisacha po kilka szkudów w złocie na ubranie; opuszczającym Rzym, dawał z własnej szkatuły pieniądze na podróż. Wiadomo, pisała między innemi o tem i *Ojczyzna*, wychodząca wtenczas (1864) pod redakcyą p. Gillera w Zurichu, że Ojciec Św. dał osobną uroczystą audyencyę 22 wychodźcom polskim, z których trzech nosiło jeszcze rękę na temblaku, w pałacu św. Pawła za murami. I kiedy wobec 17 kardynałów, dwóch infantek hiszpańskich i wobec reprezentantów państw (krom trzech ambasadorów — łatwo pojąć których) ks. Polkowski począł czytać adres do Ojca Św. i dla rozrzewnienia dokończyć go nie mógł; wzruszony do głębi Ojciec Św., zwróciwszy się do siedzącej po prawej ręce infantki, rzekł: „Oto Polacy, za wiarę i przywiązanie do swej ojczyzny prześladowani przez Moskwę, a wypędzeni przez Aus....“.

wyprawili ową komedyę na Kapitolu, i postanowili tam umieścić biust Mickiewicza. Daremne usiłowania. Społeczeństwo nasze jeszcze ma dosyć zdrowego zmysłu i nie uwierzy kłamanym sympatyom Włochów. Przyjęto też najobojętniej komedyancki akt kapitolski, tak, że potrzeba było długich i głośnych nawoływań całej liberalno-radykalnej prasy, aby uzbierać tych trochę podpisów na dziękczynnym adresie do syndyka Rzymu, a pielgrzymi Rzymscy zdobędą się jeszcze na tyle taktu, aby złożywszy hołd czci Namiestnikowi Chrystusowemu w Watykanie, nie znieważać Go równocześnie składaniem hołdu u stóp biustu Mickiewicza, wzniesionego przez uzurpatorów Rzymu.

Tych kilka uwag wystarczy, aby odsłonić całą śmieszność i nikczemność komedyi odegranej na Kapitolu, ale że komedyę grano z osobistością, której pamięć nam równie zaszczytną jak drogą, że gra ta obrażająca jest w wysokim stopniu dla Namiestnika Chrystusowego, dlatego w imieniu katolickiej, wierzącej, starej Polski protestujemy jak najuroczyściej przeciw synowi zmarłego wieszcza i kilku Polakom, którzy w on dzień wielkoczwartkowy samozwańczo reprezentowali na Kapitolu Polskę, przeciw Syndykowi Rzymu i pp. Mamiani i Guerrigeri Gonzaga i przeciw żydom Levy i Alatri, którzy aktem tym i mowami postawili wieszcza naszego obok Garibaldich i Mazzinich, podsuwając mu przekonania rewolucyjne i zamysły wrogie dla Stolicy św., których on nigdy nie miał i nigdy nie podzielał [1]).

Protestujemy najwyraźniej przeciw jakiejkolwiek zniewadze, jaką tym aktem Ojcu Św. wyrządzić zamierzano i oświadczamy raz jeszcze, że katolicka, wierząca Polska nie ma nic wspólnego z wrogami wiary i Stolicy świętej.

---

[1]) *Osservatore Romano* z d. 31 Marca pisze o tym przedmiocie: „Wedle tego, co było zapowiedziane, odkryto we czwartek kamień na cześć poety Adama Mickiewicza.

Pierwej jeszcze zebrano się na Kapitolu, gdzie było kilka mów. Jedną z nich powiedział deputowany Guerrigeri Gonzaga, który biorąc Kapitol (pomnik niepożyty Rzymu papiezkiego) za salę zebrań radykalnych, pofolgował wściekłości swojej przeciw papieztwu i przeciw religii katolickiej.

Gdyby Mickiewicz żył na świecie, niezawodnie nie byłby podziękował deputowanemu, dotkniętemu watykanofobią, za tę mowę bezbożną“.

WE LWOWIE.
Z DRUKARNI LUDOWEJ.
1877.